

Piotr Rambowicz

Jerzego Stempowskiego zapiski nie tylko intymne

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 1-2 (7-8), 403-409

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

częstokroć są to osoby raczej epizodycznie pojawiające się w biografii Hemara, przypuszczalnie, choć wymagałyby to odrębnych ustaleń, niekiedy nawet dorywczo zatrudniane dla potrzeb scenicznych.

Całość książki, mimo wskazanych przeze mnie możliwości uzupełnień czy korekty, zasługuje w pełni na ocenę zdecydowanie dodatnią. Imponować może zwłaszcza znanstwo spraw teatralnych na emigracji. Niezwykle cennym znaleziskiem (i bardzo ciekawym pomysłem na rozpoczęcie „szkicu do biografii”) są listy Hemara do siostrzeńca, Stefana Koronczewskiego, mieszkającego do dzisiaj w Szczecinie. Cenne są również zamieszczone w książce zdjęcia dokumentujące różne okresy życia poety. Tego rodzaju „empiryczne ilustracje” zawsze uatrakcyjniają przekaz biograficzny.

Wśród zawodowych badaczy literatury przyjęło się pewne wyrażenie potocznie używane na określenie sytuacji, w której dany pisarz pozostaje twórcą mało znanym, nie dość przez badaczy rozpoznany, słabo funkcjonującym w naukowym krwioobieg. O kimś takim mówi się, że jest „do zrobienia”. W przypadku literatury emigracyjnej kimś takim jest np. Waław Solski czy Michał K. Pawlikowski. Publikacja Anny Mieszkowskiej jest, przychylniej oceny godną, próbą kronikarskiego uporządkowania teatralnej działalności emigracyjnej autora *Pierwiastka z minus jeden*. Ale należy jednocześnie zauważyć, że Marian Hemar pozostaje nadal pisarzem „do zrobienia”. W moim przekonaniu, zakres spraw przez autorkę świadomie pominiętych, a domagających się bezwzględnie rozpatrzenia wyznaczają pytania, jakie teoretyk i historyk literatury może postawić tej twórczości, pytania o genologiczny model satyry emigracyjnej, o jej zaplecze warsztatowe i aksjologiczne, o samoświadomość poetycką Hemara i okolicznościowy charakter tej twórczości.

Wiem jednocześnie, że Autorka pracuje nad obszerną monografią Hemara, nad książką, która w sposób całościowy przedstawiać będzie różnorodny dorobek artystyczny lwowianina. Nie chciałbym przeto, aby powyższy tekst, potraktowany jako swoista glosa do publikacji Mieszkowskiej, odczytany został jako seria zarzutów stawianych autorce, iż nie napisała czegoś, czego napisać nie zamierzała.

Piotr Rambowicz (Bydgoszcz)

Jerzego Stempowskiego zapiski nie tylko intymne

Jerzy Stempowski, *Zapiski dla zjawy; zapiski z podróży do Delfinatu*, tekst ustalił, przełożył z języka francuskiego i posłowiem opatrzył J. Zieliński, przedmowa W. Karpiniński. Warszawa: Noir sur Blanc, 2004, 92 s.

Odkrycie i udostępnienie niepublikowanego dotąd i zupełnie nieznanego¹ dziennika wojennego Jerzego Stempowskiego, wypełnionego zapiskami datowanymi od 28 sierpnia 1940 do 10 lutego 1941 r., z całą pewnością uznać można za bardzo ważne wydarzenie nie tylko dla zawodowych badaczy literatury emigracyjnej, ale także dla wszystkich ludzi aspirujących do miana świadomych uczestników kultury narodowej, dla każdego, kto chce zrozumieć najważniejsze wydarzenia z XX-wiecznej historii i kultury Polski i Europy. Jest już bowiem chyba tak, że ranga eseistycznego, listowego i dziennikowego piarstwa Stempowskiego zapewniła myślicielowi miejsce wśród najwybitniejszych humanistów polskich XX wieku, zaś plody jego pióra, w tym omawiana książka, zaczynają niemal od razu współtworzyć klasyczny kanon diarystyki współczesnej.

Notka umieszczona na ostatniej stronie okładki informuje, iż *Notes pour une ombre* to „prywatny dziennik”, który „z wielu powodów jest tekstem zasadniczym dla zrozumienia osobowości i dzieła autora”². Można by zatem, na prawach zwykłego oczekiwania czytelniczego, spodziewać

¹ Chociaż nie zupełnie niedostępnego, gdyż edycję książkową *Zapisków* poprzedziła edycja fragmentu w „Zeszytach Literackich” wraz z, wprowadzającym w problematykę dziennika, tekstem pióra Jana Zielińskiego, który to tekst, z drobnymi zmianami stylistycznymi, wszedł do wydania książkowego jako *Posłowie*. Zob. *Zeszyty Literackie* 2004 nr 1 s. 5–17.

² W podobnym tonie utrzymane jest *Posłowie* Jana Zielińskiego, wobec którego niniejszy szkic jest tekstem częściowo polemicznym.

się sporej dawki uzewnętrznienia tego, co najbardziej własne, jednostkowe, intymne, „jedynie moje”, jak mógłby powiedzieć autor. Jest jednak tak, iż nurt osobistych wynurzeń, najszybciej intymnych w swej prywatności i jednostkowości — co poniekąd rozumiałe w przypadku błyskotliwej i wnikliwej umysłowości Stempowskiego, „skażonej” dziennikowym odruchem analizowania i komentowania bieżących wydarzeń — zdominowany został przez kronikarski obowiązek rejestracji świadectw upadku rzeczywistości moralnej Europy, znajdującej się pod okupacją niemiecką i ujawniającej się coraz wyraziściej agresywną polityką Sowietów.

Tytułową zjawą, dla której Stempowski prowadził swe intymne zapiski, jest Ludwika Rettingerowa, serdeczna przyjaciółka eseisty jeszcze z czasów przedwojennych. Kobieta bliska jego sercu, do której, jak sam pisze, był „niezmiernie przywiązany”, zmarła zimą 1939 roku w domu Stanisława Vincenza w Słobodzie Rungurskiej pod Kołomyją, gdzie we wrześniu tegoż roku przebywał również Stempowski³. Od kilkunastu lat była chora na raka, zaś pisarz, zamieszkujący w warszawskim domu państwa Rettingerów, pełnił przy niej rolę opiekuna medycznego i terapeuty powstrzymującego chorobę. Poświęcił zmarłej przyjaciółce słynny *Esej dla Kassandry*, zaś w liście do Krystyny Marek wyznawał:

[...] ciążyła na mnie odpowiedzialność, której dziś nie mam, utrzymywania przy życiu chorej na raka kobiety, do której byłem niezmiernie przywiązany. To utrzymywanie jej przy życiu przez blisko 13 lat było moim arcydziełem, *chef d'oeuvre, capo lavoro*, najbardziej udanym i niewiarygodnym przedsięwzięciem, podjętym wbrew wszelkim rozumnym obliczeniom⁴.

Zapiski zrodziły się zatem z potrzeby kontynuowania rozmowy z duchem zmarłej ukochanej osoby. Są — przynajmniej w sferze autorskiej deklaracji — rodzajem psychicznej terapii, w której role jakby się odwróciły. Teraz towarzysząca samotnemu i zbłąkanemu uchodźcy (od kwietnia 1940 r. Stempowski przebywa w Szwajcarii) zjawia bliskiej osoby, przywoływana w pamięci, towarzysząca jak cień rozmyślaniom i spacerom pisarza, staje się pocieszycielem i wsparciem dla rozbitej duchowo i nadwątłej fizycznie jaźni „nieśpiesznego przechodnia”, przeżywającego głęboki kryzys psychiczny. „Odkąd towarzyszy mi dobroczynna zjawia, stałem się o wiele spokojniejszy. Obywam się teraz bez gardenalu” (s. 46) — pisze człowiek, którego sen na skutek choroby i rozregulowanego słuchu uzależniony był od niewielkiej dawki środka nasennego. Autor o jednym ze swych spacerów ulicami podberneńskiego Muri, tak pisze, objaśniając i strategię podjętego poniekąd wbrew własnym przekonaniom prowadzenia intymnego dziennika⁵, i osamotnienie duchowe, i zarazem określając rolę, jaką w koncepcji całego dzieła zajmuje zjawia Ludwika:

Towarzystwa mi wierna i jak zwykle nieco smutna zjawia Ludwika. Ze spokojem przyjmowała moje dywagacje. [...] Sprawiała wrażenie, że mnie słucha, jak słucha się kojącego szmeru strumienia, podążała za moimi słowami, jak podąża się zakosami górskiej ścieżki. [...] Wszedłszy w okres ostatecznej samotności, nie mam teraz innej kompanii, jak jej zjawia, jej cień. Chyba zresztą wołę to od innego wszelkiego towarzystwa. [...] Nadszedł dla mnie czas wytnięcia od zbędnych słów. Ale odkąd jej zjawia zaczęła mi towarzyszyć, powinienem nadal mówić do niej łagodnie, jak przystoi zwracać się do cień. Muszę jej zatem wyjaśnić, jak dawniej, że próbuję zrozumieć to, co wciąż się przydarza mojej świadomości. Do tego posłużą niniejsze uwagi. Jeśli pewnego dnia przestanę je notować, będzie to dowodem, że kochana zjawia, dla której je spisuję, znikła i że nic mi już nie potrzeba (s. 26).

Przy okazji wczytywania się w dziennikowe zapiski osób wybitnych, a tak jest w naszym przypadku, zawsze warto postawić sobie pytanie: Jakim człowiekiem był Stempowski? Jak trakto-

³ Zob.: A. St. Kowalczyk, *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*. Wrocław 1997 s. 27, 30.

⁴ *Listy z ziemi berneńskiej*, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, wstęp W. Weintraub. Londyn 1974 s. 64 (list z 5 maja 1947).

⁵ Stempowski wyjaśniając pisarski zamiysł uwag prowadzonych „dla zabawienia cienia zmarłej” (s. 23), próbuje w początkowych partiach *Zapisków* odpowiedzieć na stawiane sobie pytanie: „Jak to się stało, że robię coś, co zawsze wydawało mi się śmieszne?” (s. 25).

wał życie i jego sprawy? Jak indywidualny tok życia duchowego konfrontował z rzeczywistością dookolną? Te i podobne pytania tym bardziej intrygują, jeżeli uwzględnić opinię znawcy twórczości wybitnego eseisty i diarysty, głoszącą, iż:

Sam Stempowski mówił o sobie, a tym bardziej pisał, niewiele. W jego twórczości, tak bardzo nasyconej doświadczeniem, nie ma prawie wyznań osobistych czy intymnych. Wydarzenia z własnego życia są dla eseisty tworzywem, pretekstem, punktem odniesienia, ale nigdy nie stają się samodzielnym tematem. Stempowski epistolograf, diarysta, autor esejów personalizuje literaturę (względnie: literaryzuje teksty osobiste), podkreślając, że sztuka słowa jest suwerenną domeną ekspresji jednostki. Ale gest twórczy polega na obiektywizacji i selekcji tego, co chwilowe, ulotne, nie skoordynowane: emocji, doznań, wspomnień⁶.

Powyższe rozpoznanie w całej rozciągłości odnieść można do prowadzonych przez Stempowskiego niby intymnych zapisków. Oto z jednej strony pisarz decyduje się na poniekąd terapeutyczny zabieg spisywania własnych prywatnych przemyśleń, chociażby na temat swego fizycznego wyglądu czy młodzieńczego stosunku do kobiet (s. 27), czyniąc w ten sposób zadość diariuszowym wymogom genologicznym, w myśl zasady, iż „skupienie uwagi na własnej autorskiej osobie jest przeciwieństwem jedyną z cech konstytutywnych gatunku”⁷. Z drugiej zaś strony — paradygmat pisarstwa intymistycznego rozsadzają raz po raz, dyktowane pasją obserwatora-eseisty, polityczno-społeczne diagnozy, w swych podstawach będące wyrazem filozoficznej potrzeby zrozumienia rzeczywistości dookolnej oraz służące utrwaleniu zmiennych stanów świadomości samotnego uchodźcy, wyczerpanego tułaczka i odejściem ukochanej osoby. Jeżeli chodzi o tematykę i stopień nasilenia obecności konfesyjnych wątków właściwych intymistyce, wielowątkowość dziennikowych zapisków daje się uporządkować następująco.

Po pierwsze mamy tu do czynienia z diagnozami, przemyśleniami i przypuszczeniami, których materia jest wielki świat polityki europejskiej, kontynentu ogarniętego wojną i jakimś zbiorowym szaleństwem ludobójstwa strącającego w niebyt właściwy Europie klasyczny kanon wartości moralnych. Już druga z notatek dziennych (30 sierpnia 1940) poświęcona jest w całości agresji sowieckiej w Europie Wschodniej i dygresyjnemu wspomnieniu rokowań niemiecko-bolszewickich w Brześciu Litewskim. Stempowski powraca też kilkakrotnie do kwestii sojuszu niemiecko-sowieckiego, w kontekście niewypelnienia przez Anglię zobowiązań sojuszniczych wobec Polski (s. 38). Diagnozuje także sytuację okupowanego Kraju, doskonale świadomy przeżywanej przez ludność gehenny wywozek i aresztowań (3 września 1940):

Pod okupacją rosyjską mówi się tylko o aresztowaniach i wywózkach na Syberię. Li-sty wywiezionych to jeden krzyk rozpacz. Zabrani w lecie, pojechali w lekkich ubra-niach i są przekonani, że zimą poumierają z zima. Ci, którym udało się zabrać zimowe ubrania, musieli je posprzedawać, żeby kupić chleb. Wszyscy głodują (s. 39).

Stempowski dużo czyta i rozmyśla. Śledzi prasę lokalną, otrzymał również paczkę dzienników litewskich z okresu między 22 lipca a 5 sierpnia 1940 r. (s. 40–41). Ciekawy jest zwłaszcza fragment dziennika dotyczący lektury „Gazety Żydowskiej”, organu wspólnoty izraelskiej w Krakowie (s. 46–47). Jest ważny choćby dlatego, że pojawia się także, obok tematu kolaborującej z Niemcami prasy francuskiej, w opublikowanym przed kilku laty po raz pierwszy esej *Sytuacja moralna kontynentu*⁸. Dziennikowa zapiska o „Gazecie Żydowskiej”, a było to „jedyne pismo wychodzące legalnie pod okupacją w języku polskim i nie będące organem władz okupacyjnych”⁹, pojawia się 23 września 1940 roku. Wspomniany esej powstał później, pewnie jeszcze jesienią tego samego roku. Założyć więc można, iż przy pracy nad nim autor korzystał z dziennikowych zapisków, wracał do nich, nie przestały być dla niego ważne, ani nie stały się jakimś lekceważonym, skrywanym świadectwem nietrwalego nastroju, ponurej depresji psychicznej; nie odłożył ich po odegraniu przez nie *quasi*-terapeutycznej roli. W tym czasie Stempowski pełni także funkcję in-

⁶ A. St. Kowalczyk, *Nieśpieszny*, s. 7.

⁷ Tenże, *Gombrowicz i Husserl. O fenomenologicznych inspiracjach w „Dzienniku”*, Znak 1984 nr 5 s. 612.

⁸ Zob. *Archiwum Emigracji. Studia, szkice, dokumenty*, 2000 z. 3 s. 182–190.

⁹ Tamże, s. 185.

formatora rządu londyńskiego, jeżeli chodzi o sytuację w Polsce. Z prośbą taką skierował się do pisarza ówczesny minister spraw wewnętrznych prof. Stanisław Kot (s. 40). Efektem współpracy z poselstwem RP w Bernie były raporty przekazywane do Londynu¹⁰. Przyglądając się z perspektywy podberneńskiego Muri polityczno-militarnym zawirowaniom Europy, odczytując z doniesień prasowych i prowadzonych rozmów etyczny wymiar dziejącej się rzeczywistości, śledził Stempowski „przejawy kapitulacji moralnej”, dochodził do pesymistycznych wniosków, kreślonych własnym niepowtarzalnym stylem, z błyskotliwą przenikliwością:

Porównując skupiony i tragiczny ton „Gazety Żydowskiej”, z niewysłowioną głupotą dzienników francuskich, można się obawiać, że nieodwołalnie zerwą się ostatnie więzy łączące jeszcze Wschód z Zachodem. Ludzie Wschodu, jeśli uda im się ująć żywcem z tamtego piekła, będą mogli jedynie żywić pogardę dla ludzi Zachodu, których postawa w godzinie powagi okazała się haniebna (s. 47).

Stałym wyróżnikiem i niejako znakiem rozpoznawczym politycznych diagnoz i analiz prowadzonych przez Stempowskiego jest właśnie swoistego rodzaju aksjologiczna przenikliwość i wrażliwość eseisty. Mamy w jego piśmarstwie, również dziennikowym, do czynienia przede wszystkim z twierdzeniami wygłaszanymi w poczuciu zagrożenia aksjologicznej tożsamości i spistości europejskiej wspólnoty narodów. Przemawia do nas klasyczny *homo ethicus*, zaniepokojony moralista, dla którego wierność wysokim wartościom moralnym bliższa jest nad doraźność świata politycznych dyrektyw nawet, gdyby wspierać miała je, racjonalna w swej interesowności, sprawa narodu. We fragmencie *Zapisków* zatytułowanym *Prawo do przemocy*, tak pisał:

Można odnieść wrażenie, że między Niemcami a Polakami ustaliło się coś w rodzaju milczącego porozumienia, na mocy którego w razie klęski Niemcy nie powinni ująć z życia z kraju. Polacy zdają sobie mieć swoje prawo do dopłacania hitlerowcom pięknym za nadobne. Przypadła im rola wściekłych psów, napuszczanych przez Anglików przeciwko Niemcom (s. 66).

W podobnej tonacji krytycznej niezgody aksjologicznie ufundowanej utrzymane są także wątki piętnujące wszelkie przejawy agresywnego nacjonalizmu, czy to w wydaniu przedwojennej endecji, czy w stosunku spotykanych przez Stempowskiego na uchodźstwie Ukraińców. W odniesieniu do Rumunii tak pisał (8 października 1940):

Najbardziej nieprzejednani patrioci, obrzydliwi nacjonałiści, zwolennicy najzacieklejszego egoizmu narodowego obejmują władzę, żeby skapitulować i poddać swój kraj obcej dominacji. Ten groteskowy spektakl zapowiada zapewne kres nacjonalizmu, który nie tylko nie jest w stanie obronić ojczyzny, ale w dodatku demoralizuje swą nienawiścią wszystkich, co ośmielają się o tym pomyśleć (s. 58).

Surowa ocena wystawiona zostaje także Wielkiej Brytanii, której wpływ na stosunki polityczne panujące na kontynencie przed wojną nie zapobiegł wybuchowi wojny, zaś w trakcie jej trwania zabiegi dyplomatyczne rażą naiwnością i brakiem świadomości, jak bardzo techniki postępowania bolszewików nie przystają do zachodniego modelu uprawiania polityki:

Zdumiewające, jak bardzo naiwni są Anglicy, poszukujący ugody z Rosją. [...] Nie zdają sobie sprawy, do jakiego stopnia ludzie pokroju Stalina, Mołotowa czy Dekanozowa gardzą ich ministrami, takim Edenem czy Halifaxem (s. 67, zapiska z 25 stycznia 1941).

Za podsumowanie owego „wątku brytyjskiego” służyc mogą słowa Stempowskiego, pozostające także ważnym świadectwem samodzielności myślenia oraz ideowej odrębności przenikliwego diarysty: „Podejrzewam, że z całego mojego pokolenia ja jeden jestem odporny na tę anglomańska aberrację” (s. 57).

Wykorzystując dosadność i plastyczność poetyki naturalizmu, w wyjątkowo ostrych słowach pisał Stempowski o politykach sanacyjnych i endeckich:

¹⁰ A. St. Kowalczyk, *Nieśpieszny*, s. 32.

Historia Polski powojennej (1919–1939) przypomina mi rozdział podręcznika medycyny sądowej, poświęcony robakom gnieźdzącym się w trupach. [...] Narodowi demokraci zaszczepili Polsce śmiertelnego wirusa niemieckiego nacjonalizmu i rasizmu, paraliżując wszystkie twórcze siły narodu i skupiając opinię publiczną na jałowych i nierozwiązalnych zagadnieniach walk rasowych. Potem przyszli legionści Piłsudskiego, stawiając sobie za zadanie przekształcenie narodu w bezkształtną i głupią masę. „Tak, żeby nikt nie wiedział, czego się trzymać”, powiedział mi [Walery — P. R.] Sławek w roku 1927. Po nich zjawili się neonacjonaliści Śmigłego-Rydza, czerpiący siłę polityczną z kolejnych „czystek”, które puściły z torbami część znienawidzonych legionistów. A na koniec przyszli hitlerowscy Niemcy, odgrywając rolę much plujek (s. 71).

Drugą grupą spraw, wokół których krąży myśl Stempowskiego, jest rzeczywistość jego szwajcarskiego *hic et nunc*, codzienność uchodźczego bytowania, dokuczliwego w swej tymczasowości. Partie dziennikowych zapisków wypełniają rozmaite sprawy bieżące, o okolicznościowym, doraźnym charakterze, jak choćby wzmianka o zmarłym znajomym dziennikarzu (s. 33), wieczorna rozmowa z „pulkownikiem V.” na temat angielsko-niemieckiej wojny powietrznej czy dyskusja z młodym Estończykiem na temat stosunków polsko-ukraińskich (s. 55). Diarysta jest więc towarzysko oraz intelektualnie aktywny: prowadzi wykłady z literatury w Wintherturze (s. 67), jest obecny na jakimś wykładzie o nieśmiertelności duszy (s. 62). Nie pozostaje również obojętny na piękno szwajcarskiej przyrody — liczne samotne spacery wśród lasów i jezior sprzyjają kontemplacji, regenerują duchowo, prowokując wysmakowane oko erudyty do, naznaczonych delikatną melancholią, eseistycznych refleksji:

Mało jest miejsc w Europie, które tak dobrze zachowały piętno osiemnastego wieku jak okolice jezior Morat i Biemme. Domy, drzewa, ogrody, wszystko oddycha tu słodyczą życia wieku oświeconego. Jakby się oglądało ryciny z czasów Rousseau (s. 59).

Nieco odmienny charakter ma, wyraźnie odrębny na tle całości dziennikowych zapisków, fragment utrzymany w „poetyce” rozpoznania lekarskiego dotyczący „badania kobiety trzydziestoczteroletniej, która przeżyła w Warszawie osiem miesięcy pod niemieckim terrorem” (s. 62–65). Swoista karta choroby, szczegółowy zapis fizycznych i mentalnych dolegliwości, jak również świadectwa bestialskiej przemocy okupanta stają się emblematem, skrótowym zapisem tego, co dzieje się z człowiekiem doświadczającym terroru nazistowskich żołdaków.

Trzeciej warstwie dziennikowych zapisków, utrzymanej w paradygmacie intymistyki filozoficznej, patronować mogłyby słowa Stempowskiego: „zglebić do cna zagadkę życia”. Przynależą tu te wszystkie fragmenty dziennika, wyzwolone spod jarzma spraw codziennych, w których najśliszniej, poprzez polityczne diagnozy, erudycyjną dygresyjność, poprzez filtr kulturowych odniesień, charakterystycznych dla niepowtarzalnego stylu Stempowskiego, przedmiotem oglądu staje się, najogólniej mówiąc, duchowość diarysty. Właśnie wtedy najczęściej pisarz zaświadcza o obecności zmarłej przyjaciółki, przygląda się sobie, prowadząc *quasi*-rozmowę z duchem Ludwiki Rettingerowej. Mamy tu do czynienia z refleksjami o miłości i poezji (s. 61–62), z powtarzającymi się zapiskami o nadwątłej kondycji psychicznej Stempowskiego. Obcujemy z człowiekiem, który na gruzach świata wyznawanych wartości próbuje odnaleźć sens życia, poszukuje afirmatywnego wsparcia i racji własnej egzystencji poprzez aksjologiczne zakotwiczenie w duchowych twórcach kultury. Świadom dokonujących się cywilizacyjnych przemian, rozpamiętujący postać zmarłej, licząc się z własną śmiercią, wydany na pastwę demona wątplenia, stawia diarysta serię pytań, naznaczonych pesymizmem i rezygnacją, kluczowych dla zrozumienia duchowej stagnacji, która go dopadła:

Czy wolny czas oraz smak literacki przetrwają? Często myślę, że moje audytorium zniknęło na zawsze i że mnie także pora wkrótce udać się jego śladem w nicość. Czyż nie jestem nikomu niepotrzebnym przeżytkiem świata pochłoniętego przez falę? Bronięm się dotąd przed tą myślą, równoznaczną z moralną kapitulacją na modłę Vichy. Jeśli przestanę wierzyć we własny smak i w słuszność mego sposobu istnienia, jakie będę miał prawo do swego miejsca pod słońcem, choćby najbardziej skromnego? (s. 68) [podkr. moje — P. R.].

Właśnie kwestia swoistego usprawiedliwienia dotychczasowego życia, nasycenia sensem egzystencji oderwanej od ożywczej substancji kultury wydaje się zajmować Stempowskiego najbardziej. Duch *Zapisków dla zjawy* jest duchem walki o prawo do istnienia. Samotny wędrowiec, niezwykle erudyta, człowiek obdarzony zdolnością postrzegania głębszego, szerszego widzenia procesów kulturowych, zwłaszcza tych zagrażających Europie, jej aksjologicznej stabilności i tożsamości, umiejscawia swój los w już zakrzepłej substancji kultury, dbając o to, by duchowe fundamenty egzystencji własnej budować w oparciu o filozoficzną maksymę: „Widzę, próbuję zrozumieć, więc jestem”. Dlatego przyjęta przez Stempowskiego technika opisu powiklanej sytuacji własnej, obfituje w historyczne analogie, kształtowana jest z wykorzystaniem aluzyjnego przywoływania postaci i wydarzeń z przeszłości, wzbogacając dygresyjny tok dziennikowej narracji.

Powiniem naśladować Borysa Sawinkowa, który po najgorszych porażkach przybierał minę obojętną i tajemniczą, minę przywódcy, który ma jeszcze w odwodzie wielkie rezerwy i nieskończone możliwości manewru. [...] Inaczej jakże mógłbym żyć, skoro przeczuwam, że pozostało mi tylko to do obrony, że jestem odcięty od wszelkiej przyszłości i mam przed sobą jedynie to nieznośne napięcie, jakie towarzyszy zbliżaniu się do ostatniej granicy tego, co ludzkie? (s. 28)

— pisze autor, broniący się przed ostatecznym upadkiem. Analogiczną funkcję pełni obszernie przytoczenie fragmentu intymnego dziennika Maine'a de Biran, francuskiego filozofa i polityka (s. 43–44), przeżywającego kryzys, złaknionego samotności, spokoju i duchowej stabilności, fragmentu kończącego się uwagą diarysty: „Sam mógłbym napisać te słowa”.

Stempowski obdarzony cenną i chyba rzadko spotykaną, właściwą umysłem niepospolitym, umiejętnością syntezy zowania i uogólniania pojedynczych faktów i zdarzeń, przekuwa je na sądy ogólnotwierdzące o różnorodnej tematyce. Mamy tu najczęściej do czynienia z gorzkimi zapowiedziami wydarzeń przyszłych, próbującymi przewidzieć specyfikę duchowego portretu cywilizacji powojennej: „Odkryje się na nowo liberalizm, który nam obmierzł, ponieważ za naszych szkolnych czasów należał do lektur obowiązkowych” (s. 36). Pięknym świadectwem, strąconej w niebyt przez dwudziestowieczne totalitaryzmy, humanistycznej formacji rodem z XIX wieku, hołdującej nienaruszalnemu prawom jednostki, a nie zniewalającemu interesowi masy, są inne słowa Stempowskiego, utrzymane w postaci rozpoznania ogólnego: „Dawniej niepewność polityczna nie zawsze wiązała się z niepewnością indywidualną, jako że w zasadzie istniało poszanowanie wolności” (s. 56).

To niewielkie dziełko jest kolejnym rysem do duchowego portretu jednego z najwybitniejszych humanistów polskich XX wieku. Czytając sprowokowane osobistym nieszczęściem zapiski, kształtowane przecie z dbałością o artystyczne oddziaływanie słowa, mamy okazję śledzić zarówno smutny okres duchowych rozterek jednostki, jak i spotykamy się z niezwykle cennymi diagnozami cywilizacyjnymi diarysty, który „za chwilę” napisze *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* — arcywazne świadectwo duchowego rozkładu tuż powojennej Europy.

Całość uzupełnia krótki dziennik z podróży odbytej przez Stempowskiego w maju 1942 r. na południe Francji w celu spotkania z francuskim i polskim podziemiem, a także z ciężko chorym Bolesławem Micińskim, filozofem i przyjacielem eseisty¹¹. Właśnie w *Zapiskach z podróży do Delfinatu* znajdujemy uwagę, która w jakimś stopniu zapowiada, kontynuowane w *Dzienniku podróży* rozpoznania dotyczące sytuacji moralnej Europy, zepchniętej na margines, podzielonej na strefy okupacyjne, ze ścisłą reglamentacją dokumentów podróżnych, ze szlabanami amerykańskimi, z fenomenem *displaced persons*, które to zjawiska na długo określą krajobraz cywilizacji starego kontynentu:

Europa zostanie pokonana przez mocarstwa pozaeuropejskie, które narzucą jej swoje prawa. Stare państwa europejskiego Zachodu znajdują się w sytuacji krajów bałkańskich, wcisniętych pomiędzy wielkie mocarstwa (77–78).

¹¹ Z tego okresu pochodzi najprawdopodobniej słynne zdjęcie obu panów z kilkuletnią Anną „Dunką” Micińską pośrodku, rozpoczynające także edycję listów obu pisarzy, przygotowaną m.in. przez córkę Micińskiego, późniejszą edytorkę filozoficznej twórczości ojca. Zob.: B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A. S. Kowalczyk, wprowadzenie H. Micińska-Kenarowa, K. Regamey. Warszawa 1995.

Można by nieco żartobliwie zapytywać — jaką to korzyść ma zjawia ukochanej osoby z tego, że opisuje jej się wydarzenia literackie z prasy okupowanej Francji, czy dokonuje się bezkompromisowego rozrachunku z endecką rzeczywistością przedwojennej Polski? I choć geneza dziennika jest wybitnie okolicznościowa i terapeutyczna, to przecie jest to tekst niezwykle ważny także dlatego, że pozwala lepiej zrozumieć światopogląd i tryb reagowania na rzeczywistość dookólną człowieka wybitnego, którego skomplikowane drogi życiowe śledzi się z nieklamną fascynacją i podziwem, zaś wszystkie wątki prowadzonych przezeń zapisków funkcjonują na tych samych prawach ważności, w zgodzie z filozoficznym przekonaniem, iż uniwersum zdarzeń tworzy sieć wzajemnych odniesień, z których żadnego nie można zlekceważyć, jeżeli chce się zrozumieć wydarczające się zło i swoje miejsce na ziemi.

Piotr Rambowicz (Bydgoszcz)

J. Mackiewicz – J. E. Skiwski. Kilka uwag o tym, kogo nazywać emigrantem

W listopadzie 2004 roku, podczas odbywającej się na Uniwersytecie Warszawskim konferencji poświęconej pisarzom emigracyjnym, z niejakim zdumieniem wysłuchałem komunikatu na temat powojennych losów Jana Emila Skiwskiego¹ (1894–1956), publicysty i krytyka literackiego w okresie międzywojennym, podczas hitlerowskiej okupacji — kolaboranta nazistów, współredaktora „Przełomu”, dwutygodnika który był jednym z trybów maszyny propagandowej okupanta w Generalnym Gubernatorstwie. Przyczyną zdumienia było bezrefleksyjne, jak mi się zdało, zaliczenie Skiwskiego do grona członków społeczności Drugiej Emigracji, co uznałem za nieporozumienie. Owszem, Skiwski ewakuował się z Polski wraz z ustępującymi Niemcami i resztę życia spędził na obczyźnie. Udało mu się zwolnić z angielskiego obozu dla jeńców wojennych na terenie Włoch i pod przybranym nazwiskiem dostać się do Wenezueli, w której przebywał do śmierci. Jest prawdą, że żyjąc w Ameryce Południowej kontaktował się z niektórymi Polakami-emigrantami, wymieniał listy z Czapskim, z Wańkowiczem, a zwłaszcza z Giedroyciem, który — słysząc, że w Wenezueli Skiwski bieduje — próbował mu dopomóc, dając możliwości pisania (pod pseudonimem) artykułów do „Kultury”. Ta współpraca szybko się, zresztą, skończyła, jako że Skiwski nadsyłał do Giedroycia memoriały polityczne o wyraźnie antyamerykańskim (i antysemitycznym) ukierunkowaniu, zapewne wierząc, że teksty te mogłyby uzasadnić postawę autora podczas hitlerowskiej okupacji. Z tego wszystkiego nie wynika jednak, że był Skiwski uczestnikiem politycznej polskiej emigracji pojałtańskiej, takim jak choćby J. Giedroyc, J. Czapski, W. Gombrowicz czy J. Mackiewicz, choć w tym ostatnim wypadku łatwo o nieporozumienia i fałszywą analogię. Rzecz w tym jednak, że o ile Mackiewicz z jego polityczni adwersarze pomawiali o kolaborację z hitlerowcami, o tyle w przypadku Skiwskiego miast pomówień mamy oczywisty fakt kolaboranckiej współpracy i takiegoż pismactwa. Niewątpliwie, dożywający swych dni w Wenezueli Skiwski był politycznym uchodźcą, unikającym odpowiedzialności karnej za swą wojenną działalność. Jego położeniu bardziej jednak odpowiadają losy niemieckich funkcjonariuszy nazistowskich, którzy zachowali głowy dzięki ucieczce do Ameryki Południowej, niż usytuowanie Polaków-emigrantów, nawet takich, którym komunistyczne władze krajowe groziły sądem za rzekomą współpracę z okupantem. Skiwski mógł otrzymywać, z czysto humanitarnych powodów, pomoc od emigrantów, mógł nawet od biedy brać udział w dyskursie politycznym, jaki toczył się w emigracyjnej prasie, nigdy jednak jako pełnoprawny członek emigracyjnej społeczności, co najwyżej jako tajemniczy „nikt”, skryty pod nic nie mówiącym pseudonimem. Społeczność Drugiej Emigracji była bowiem tą częścią społeczeństwa polskiego, która wybrała los wygnańczy w imię służby sprawie wolności Polski, niejako z definicji nie można zatem policzyć do niej kogoś, kto świadomie

¹ Drukowany w księdze konferencji — zob.: J. Beczek, *Dialektyka mitu. Kilka uwag o Jana Emila Skiwskiego emigracyjnym dyskursie politycznym*, [w:] *Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, red. H. Gosk, A. St. Kowalczyk. Warszawa [2005] s. 330–338.